EXPRES WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, WTOREK, 15 STYCZNIA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY MK. 150.000 | № 12

Wykrycie faszystów w Łodzi.

Policja łódzka wpadła na trop tajnej organizacji P. P. P.

Aresztowano 10 osób, oraz znaleziono zapasy broni palnej.

W oczekiwaniu dalszych sensacyjnych szczegółów.

Oddawna już mówiono sobie na ucho o konspiracyjnych organizacjach faszystowskich na terenie państwa, mających na celu obalenie obecnego ustroju i wprowadzenie zasad monarchistycznych a la Mussolini.

Listy z pogróżkami, nadsyłane do lewicowych redakcji pism, pogłoski o przysięgach, składanych w różnych tajemnych lokalach — niepokoiły opinję publiczna i zwracały uwagę urzędu śledczego.

Do ostatnich dni jednak sprawa ta, otoczona tajemniczością, wymykała się z rąk sprawiedliwości i dopiero gdy wpływy czarnej masonerji przedarły się do szeregów wojskowych — wszczęto energiczne dochodzenia w celu wykrycia i ukarania przywódców organizacji faszystowskich.

Ofiarą pierwszych kroków urzędu śledczego padła organizacja polityczna „Pogotowia polskich partjotów" w Warszawie, gdzie wykryto nietylko znaczne zapasy przygotowanej broni i amunicji, ale gotowy plan zamachu stanu, przyczem w sprawę tę wmieszane są oprócz znanych na gruncie politycznym faszystów wybitne osobistości sfer wyższych.

Jak dalece organizacja ta rozwinęła swą działalność, świadczy fakt, że na główniejsze stanowiska państwowe były desygnowane z łona członków „P. P. P." zaufane osobistości, wśród których znajdowali się także fachowcy wojskowi.

Silnie rozwinięta sieć propagandystyczna docierała do najdalszych zakątków prowincjonalnych, gdzie nieodpowiedzialne czynniki w porozumieniu z centralą warszawską organizowały lokalne stowarzyszenia faszystowskie.

Nie było żadnych wątpliwości, iż również w Łodzi istnieje ekspozytura „P. P. P.", która rozwija szeroką działalność szczególnie w sferach młodzieży, która dała się złapać na lep haseł demagogicznych.

Umiejętnie ukrywane nazwiska przywódców ruchu faszystowskiego jak również adresy mieszkań, w których odbywały się zebrania, nie pozwoliły władzom śledczym wpaść na tropy łódzkiej ekspozytury „P. P. P.".

Dopiero nocy ubiegłej specjalne organa policji politycznej z nadkomisarzem Anatoljuszem Niedzielskim na czele dokonały szczegółowych poszukiwań i rewizji w różnych częściach miasta.

Rewizje te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. W ręce policji wpadły bardzo kompromitujące materjały, wskazujące niezbicie na to, że mamy do czynienia ze silnie rozwiniętą akcją wywrotową która miała na celu obalenie ustroju państwowego i wprowadzenie monarchji w Polsce.

Aresztowano 10 osób, biorących wybitny udział w tej antypaństwowej robocie, oraz znaleziono dwa karabiny i dwa rewolwery.

Wskazuje to na to, że łódzka ekspozytura P. P. P. była równie silnie zorganizowana i uposażona we wszelkie warunki techniczne, jak i komitet centralny partji w Warszawie.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Łódź, jako drugie miasto w Polsce, posiadało dla rodzimych faszystów pierwszorzędne znaczenie taktyczne ; że centrala warszawska starała się o silny i szybki rozrost swej ekspozytury łódzkiej.

To też tembardziej należy podkreślić zasługę łódzkiej policji, która swą energiczną akcją uchroniła miasto od niezawodnych walk bratobójczych.

Jak się „Express" dowiaduje, śledztwo w tej sprawie jest prowadzone nader skrupulatnie i należy w najbliższych dniach oczekiwać szczegółów bardziej niż sensacyjnych.

Policja zmobilizowała cały swój aparat który działa sprawnie pod naczelnym kierunkiem p. nadkom. Niedzielskiego.

Nie możemy narazie podać bardziej szczegółowych danych, gdyż są one z łatwo zrozumianej przyczyny, trzymane w tajemnicy.

Z teki karykatur Stanisława Dobrzyńskiego.



Uznają Rosję sowiecką de jure.

O kapitał angielski w Łodzi.

W niedzielę ukazała się w „Republice" wiadomość o przejściu znacznej części akcji jednego z najpoważniejszych koncernów przemysłowych w ręce angielskie.

W poniedziałek po południu z niedowierzającym komentarzem wiadomość tę powtórzył „Kurjer Wieczorny", przyczym z treści zaprzeczenia można się było domyśleć, że w tym zaprzeczeniu maczały palce źródła biurokratyczno-przemysłowe, którym nie są na rękę pewne zmiany posiadania w przemyśle.

Odezwał się również jeden z koncernów przemysłowych, a mianowicie Widzewska Manufaktura, której prezes odbył wczoraj z przedstawicielem redakcji naszej p. dr. Kirkienem godzinną konferencję, okazując mu bilanse swej firmy, oraz akty, z których ma wynikać, iż Widzewska Manufaktura nie ma żadnych powodów do zmiany właściciela.

Ze swojej strony zaznaczamy, iż wiadomość o przejściu akcji jednego z koncernów widzewskich w ręce anglików podawana jest powszechnie w mieście, a pozatym zamieściła ją poważna prasa zagraniczna, m. in. angielska.

Widzewska Manufaktura (dlaczego akurat Widzewska Manufaktura?) nie może się jednak uspokoić ; oto ukazuje się w dzisiejszym „Głosie Polskim" artykuł, brzmiący zgoła „oficjalnie" i „po ukazu":

„Przedsiębiorstwo to posiada wprawdzie znaczniejszy dług w Anglji, zaciągnięty na odbudowę spalonej przędzalni i rozszerzenie instalacji fabrycznej, lecz dług ten nie został zaciągnięty pod zastaw większości akcji, ale na zupełnie innych i bardzo zresztą dogodnych warunkach.

Dług „Widzewskiej Manufaktury" zaciągnięty został z funduszu rządowego angielskiego, przeznaczonego na finansowanie angielskiego handlu zagranicznego. 80 proc. ryzyka w tym wypadku ponosi rząd angielski, a 20 proc. bankowa instytucja angielska, która wspomniany kredyt finansowała. — Rząd angielski w tym wypadku żadnych gwarancji nie obejmował.

Na zabezpieczenie tego długu „Widzewska Manufaktura" złożyła jedynie zapis hipoteczny kaucyjny, opiewający początkowo na marki polskie, a ostatnio przewalutowany na złote polskie. Raty, aczkolwiek w niektórych wypadkach z trudnością płacone, co zrozumiałem jest w obecnych warunkach, w jakich znajduje się przemysł polski, są jednak pokrywane w ... sób, zadowalniający ... wierzycieli".

* * *

Nie przesądzając zgoła kwestji i nie dyskutując nawet o nazwie firmy, zwracamy uwagę na to dziwne zamieszczanie, które wytworzyło się z różnych stron po umieszczeniu naszej wiadomości. Nadepnięto tu najwidoczniej komuś mocno na bolące miejsce.

Echa wyborów do rady miejskiej.

Sensacyjna sprawa komunistyczna.

Dowiadujemy się, że w dniu 16-go stycznia b. r. odbędzie się w łódzkim sądzie okręgowym rozprawa sądowa przeciwko kandydatom do rady miejskiej m. Łodzi z ramienia Związku proletarjatu miast i wsi (lista Nr. 5).

Na ławie oskarżonych zasiądzie 5 osób. Główny oskarżony Franciszek Łęczycki, technik, instruktor komitetu centralnego zw. prol. m. i w.

Nazwiska dalszych oskarżonych: Marja Eiger, nauczycielka Moszek Wolf Chozowski, buchalter, Antoni Flegel, szewc i Józef Sobolewski, włókniarz.

Do sprawy powołano szereg świadków ze sfer przemysłowych, poselskich, radnych miejskich, działaczy politycznych, oraz przedstawicieli prasy.

Zeznania o podatku

obrotowym i majątkowym mogą być składane

do 31 stycznia.

Jak się „Express" dowiaduje zeznania o podatku obrotowym za II-gie półrocze ubiegłego roku, jak również zeznania o podatku majątkowym mogą być składane nadal — aż do dnia 31 stycznia.

Wobec rozpoczynającego się bezrobocia.

—o—

Jeśli nie mylą oznaki — a niestety, zdaje się, że nie mylą, Polska wchodzi w okres bezrobocia, daleko groźniejszego aniżeli to, któreśmy przebyli w r. 1919. Wówczas byliśmy w epoce pędu do góry Posiadaliśmy dość znaczny bądź co bądź kapitał społeczny, chodziło tylko o to, aby go wydobyć i inwestować w przemyśle, którego konjunktury zapowiadały się świetnie.

Przemysł taki istotnie powstał, a powstawszy zaczął się wprost w sposób oranżeryjny rozrastać — głównie dzięki pomocy kredytowej ze strony państwa.

Niedoświadczenie gospodarcze rodziło optymizm w możność ufundowania rozwoju gospodarstwa społecznego na inflacji. Na krótką metę okazała się ta droga istotnie dobrą, a nie było jeszcze wówczas prawie nikomu w Polsce jasnem, że w ten sposób niszczymy kapitał społeczeństwa i budujemy przemysł na lodzie. Jasnem stało się to dopiero obecnie; dzisiaj nie ulega wątpliwości, że inflacja unjemożliwia oszczędność indywidualną, zjada wszelki majątek ruchomy, czyni iluzorycznym każdy kapitał obrotowy, uboży każdego z nas i społeczeństwo jako całość, a wreszcie wywołuje potrzebę tak błyskawicznego jego wzrostu, iż żadne przedsiębiorstwo nie może mu nadążyć — nawet gdy państwo bije na ten cel coraz to nowe emisje marek papierowych. Jest to faza, w której znajdujemy się dzisiaj, a której coraz widoczniejszą konsekwencją jest konieczność ograniczania lub nawet upadku wielkiej części opartych na kredycie inflacyjnym przedsiębiorstw.

Coraz to nowe przedsiębiorstwa od maleńkich do największych zmuszone są redukować personal. Najprzód redukują administracyjny, potem i techniczny. Gdy to nie wystarczy, zaczynają pracować na pół dniówki lub półtygodnie. Gdy i to nie pomoże, zaczną się zamykać wogóle z braku obrotowej gotówki. Zanik konsumpcji występujący coraz silniej w zubożałem przez inflację społeczeństwie oraz nadmierne podatkowe — nadmierne w stosunku do ubóstwa — oto dwie przyczyny przyspieszające ten proces.

Z całej Polski dochodzą też wieści o szerzącem się bezrobociu, a najsilniej z jej najpoważniejszego centrum przemysłowego jakiem jest Łódź.

Nie potrzeba podkreślać wielkiego społecznego i politycznego niebezpieczeństwa, jakie przynosi ze sobą powyższe zjawisko gospodarcze. Nie potrzeba być Kassandrą, aby wołać, że znajdujemy się u progu najcięższego może okresu w naszem życiu zbiorowem. Jeśli niebezpieczeństwo nie zostanie szybko i sprawnie zażegnane, będzie z Polską bardzo niedobrze.

Ponieważ analizując położenie, widzimy przyczynę złego w braku kapitału społecznego (zjedzonego przez inflację), przeto uważamy szybki dopływ kapitału do Polski za najważniejsze lekarstwo. Zjawienie się kapitału nowego jest rzeczą możliwą, po części przez uruchomienie pleśniejących, że się tak wyrazimy, w prywatnych i w bankowych rękach obcych walut — po części przez dopływ kapitału zagranicznego (np. sprzedaż majątku państwowego lub pożyczka państwowa). Jedni lekarze naszej choroby walutowej kładą nacisk na pierwszą, inni na drugą drogę. Ale w każdym razie zgodni są w tem wszyscy, że czasu nie można tak dalej tracić, jak go tracono w ubiegłym roku wskutek nieudolności i bluffizmu kierowników naszego skarbu, ale że należy jak najszybciej pracować nad pomnożeniem kapitału społecznego i zabezpieczeniem go przed powtórnem pożarciem przez prasę drukarską.

Nadzòr nad bankami w Austrji będzie zreformowany.

Instytucja rządowych komisarzy bankowych zostanie zniesiona.

Ich funkcje obejmie korporacja „Powierników", stworzona na wzór angielski.

Rząd austrjacki wśród reform finansowych obecnie przeprowadzanych zwrócił uwagę na istniejącą do tej pory w Austrji kontrolę rządową, rozciągniętą nad bankami.

W Austrji ta kontrola składa się z komisarzy rządowych i z rządowej komisji bankowej.

Zaznaczamy tutaj pokrótce, że ani rządowi komisarze banków ani ustanowienie komisji bankowej nie zapewniło państwu austrjackiemu należytej kontroli nad bankami. Komisarze rządowi, jako urzędnicy, rzadko kiedy posiadali istotną znajomość sposobu, w jaki dany bank był prowadzony. Bardzo często zresztą zdarzało się, że taki urzędnik państwowy po pewnym czasie porzucał służbę rządową i zostawał albo członkiem rady zarządzającej albo członkiem dyrekcji tego banku, nad którym przez kilka lat sprawował kontrolę imieniem rządu. Taka zmiana sytuacji była otwartem i cynicznem wynagrodzeniem owego urzędnika przez dany bank za to, że nie brał on sprawowanej przez siebie kontroli zbyt na serjo.

Tak samo i komisja bankowa, twór państwowy lat powojennych, nie dorastała do wysokości swojego zadania. Okazała się ona poprostu niezdolna do jakiejkolwiek pracy pozytywnej.

Dlatego też rząd austrjacki postanowił zastosować w Austrji taką samą kontrolę bankową, jaką oddawna stosuje Anglja. A mianowicie tę kontrolę w Anglji sprawuje korporacja zwana „Chartered Accountans". Ta korporacja odpowiada temu, czem w Rzeszy niemieckiej są towarzystwa t. zw. „Treuhand", czyli po polsku „Powiernik".

Członek takiej korporacji, czyli pojedyńczy Chartered Accoutant, rewiduje bilanse bankowe i to ze skrupulatną i drobiazgową dokładnością. Każdy z takich Chartered Accontans ma często do pięćdziesięciu pomocników czyli „Clark'ów". Oni to wykonywują wszystkie prace przygotowawcze, na podstawie których dopiero sam szef osobiście przeprowadza generalną rewizję bilansu. Jest on nietylko moralnie, ale także i finansowo odpowiedzialny za swój podpis, mocą którego ręczy on, że bilans danego banku czy danej spółki akcyjnej znajduje się w zupełnym porządku. Owi Chartered Accountants badają również i przygotowują bilanse podatkowe, które przez angielskie władze podatkowe są uważane za dokumenty całkowicie zasługujące na zaufanie.

Ta instytucja do tego stopnia weszła w życie w Anglji, że ani jedna spółka akcyjna i ani jeden bank, który dba o swoją reputację wśród publiczności, nie śmie usunąć się z pod przymusu podania swojego dorocznego bilansu rewizji dokonanej przez Chartered Accountat.

Dlatego też w Anglji niema żadnych szwindli i oszustw bankowych. W ciągu wielu a wielu lat raz jeden tylko zdarzyło się, że złapano takiego Chartered Accountant na współpracy przy sporządzaniu fałszywego wykazu podatkowego. Oczywiście skazano go nietylko na utratę urzędu, ale także i na wieloletnie więzienie, a proces wytoczony mu był z niesłychaną sensacją w całej Anglji.

Do korporacji Chartered Accountants są przyjmowani tylko wybitni i kupcy i wybitni prawnicy. Zawód takiego Chartered Accountant daje olbrzymie dochody, to też wielu ludzi bardzo zdolnych i bardzo wykształconych ubiega się o możność uzyskania przyjęcia do korporacji Chartered Accountants.

Zaprowadzenie w Austrji takiej kontroli bankowej zapomocą owych Chartered Accountants powinno zachęcić także i w Polsce p. ministra skarbu do stworzenia owej korporacji Chartered Accountants, czyli powierników, i do powierzenia nadzoru nad bankami członków tej korporacji.

Oczywiście tak, jak w Anglji, od danego banku będzie zależało, czy będzie się chciał poddać nadzorowi takiej korporacji powierniczej, albo też czy będzie tej kontroli unikał. Opinja publiczna przecież będzie umiała rozróżnić pomiędzy tymi bankami, które same dobrowolnie poddają się ściślej kontroli bilansów, a takiemi bankami i spółkami akcyjnemi, które będą unikały owej kontroli. Pierwsze będą się cieszyły powszechnem zaufaniem, od drugich to zaufanie się odwróci, tak że wykluczą się one same z rynku handlowego.

—XX—

Przemysłowcy amerykańscy przeciw ograniczeniom imigracyjnym.

Corocznie więcej emigrantów opuszcza Amerykę, niż do niej przybywa.

P. Franklin Remington, przedstawiciel wielkiej nowojorskiej firmy budowlanej Foundation Company, uzyskał osobistą audiencję u prezydenta Stanów Zjednoczonych p. Coolidge'a, na której przedstawił ujemne strony stosowania przez rząd ograniczeń w imigracji i domagał się oddzielenia t. zw. kwestji imigracyjnej od polityk. Sprawą tą winna zająć się specjalna komisja, która wydawałaby odpowiednie zarządzenia tylko na podstawie dokładnych i wszechstronnych studjów.

Zdaniem p. Remingtona na ograniczenia imigracji, stosowane w dotychczasowym stopniu, przynoszą wiele szkód Ameryce. Twierdzenie swoje popiera następującemi faktami:

Ani kongres amerykański, ani też departament pracy nie biorą pod uwagę tego, że corocznie wielka liczba emigrantów wraca z Ameryki do ojczystych krajów i że wskutek tego liczba robotników w Stanach Zjednoczonych stale się zmniejsza. P. Remington stwierdza to na podstawie osobistych doświadczeń, gdyż firma jego normalnie zatrudnia conajmniej 30 tysięcy robotników.

W roku 1922 np. liczba włochów, którzy odjechali do Europy, była o 12,856 większa od liczby świeżych emigrantów włoskich, a liczba polaków-reemigrantów przewyższyła liczbę polaków przybyłych do Ameryki, o 16,154.

Zdaniem p. Remingtona, ograniczenia emigracyjne należałoby stosować raczej do strony moralnej imigrantów, a nie do ich liczby.

Skandal spirytusowy w Pradze.

Ostatnią sensacją polityczną w Czechach jest ustąpienie z godności prezydenta senatu Praszeka, skompromitowanego w skandalu „spirytusowym".

Początki tego skandalu datują się jeszcze z przed pół roku. Rząd czeski zawarł wówczas nie pytając o to parlamentu, umowę z konsorcjum spirytusowem. Rezultat był ten, że spirytus poszedł niesłychanie w cenie, skarb państwa stracił mnogie miljony koron, a kieszenie zarządu konsorcjum napchały się pieniędzmi kosztem skarbu i konsumentów.

Na czele zarządu stał prezydent senatu. Praszek, były minister dla Czech za czasów austrjackich.

Do dyspozycji Praszeka oddało konsorcjum kilkadziesiąt miljonów koron, na łapówki dla przeciwników, zarówno osób jak i stronnictw.

Przed kilku miesiącami gorzelnik Pretl wystąpił publicznie przeciw Praszekowi z zarzutem przekupienia partji socjalistycznej. Niedługo ukazały się rewelacje o przekupstwie i narodowych socjalistów.

Obydwa stronnictwa zażądały od Praszeka rachunku z użycia funduszu sekretnego, celem wykazania własnej niewinności, ale Praszek starannie unikał odpowiedzi.

Wtedy sprawę ujęli w swe ręce komuniści, a ich organ „Rude Pravo" wystąpił publicznie z oskarżeniem Praszeka o przekupstwo. W rezultacie ten złożył urząd dyrektora konsorcjum spirytusowego.

Sprawa jednak nie mogła być zatuszowaną. Prezydent Masaryk na przyjęciu noworocznem odmówił przyjęcia Praszeka, mimo, że przez to narażał sobie partję agrarjuszy, do których należy Praszek.

Dopiero po tak publicznem napiętnowaniu Praszek złożył przed kilku dniami godność prezydenta Senatu.

Zamknięci w podziemiach fortu.

Niezwykła przygoda, która mogła się skończyć tragicznie, spotkała trzech ludzi, którzy zwiedzali fort reduty koło Eastburn w Anglji.

Chodząc po forcie, znaleźli w jednej z sal klucz z napisem „podziemie nr. 1". Wyszukali podziemie, odworzyli z pewnym trudem drzwi i weszli. Zaledwie zrobili kilka kroków w ciemności, gdy ciężkie drzwi obróciły się ze zgrzytem na zawiasach i zamknęły się z hałasem. Rzucili się, aby je otworzyć, ale jakiez było ich przerażenie, gdy przekonali się, że ciężkie drzwi, opatrzone zamkiem automatycznym, zatrzasnęły się same.

Klucz został na zewnątrz. Inżynier Cobb, który był między zwiedzającymi, próbował wykręcić zamek scyzorykiem Ale wkrótce zrozumieli, że daremne je go usiłowania.

Zauważono w drzwiach wązką, żelazną kratę. Wtedy wszyscy trzej usiłowali wyłamać kratę, ale i to im się nie udało.

Przerażenie ogarnęło trzech młodych ludzi. Fort był opuszczony i prawie nikt nie zaglądał do jego sal ponurych i wilgotnych. Zaczęli krzyczeć z całych sił. Ich rozpaczliwe wołania ginęły bez echa w czarnem podziemiu.

Po pewnym czasie, gdy ich oczy przyzwyczaiły się do ciemności, zobaczyli w górnej części muru smugę bladego światła.

Wtedy jeden z młodzieńców wspiął się na plecy swoich towarzyszów i dostał się do otworu wentylatora, który zdawał się wychodzić na powietrze. Rozpoczął na nowo wzywać pomocy i wreszcie usłyszał z oddali głos, który mu odpowiadał. Wiadomo o co chodzi i kwandrans później trzej młodzi ludzie znaleźli się znowu na świetle dziennem.

Z teki karykatur Stanisława Dobrzyńskiego.



Pan Grabski idzie po rozum do głowy.

Zgrzyty.

Zwycięstwo Labour Party.

Mac Donald „wsteczny" „spieśniały" mąż,
Człek życia nie atramentu
Konserwy swojskiej żelazny rząd
Zmiótł pokojowo do szczętu.
Ten nieświadomy w teorjach gbur
Z partyjnej nie pił krynicy,
Do jednych celów niech dążą — grzmiał —
Wszelakich barw robotnicy.

Nie tworzył licznych frakcji i grup,
Co w kłótni grzebią się bagnie,
Więc jeden nie mógł przez zazdrość psuć,
Co drugi naprawić pragnie.
Nie kuł programów na czasy te,
Co mają przyjść za lat tysiąc,
Nie kazał nawet stronnictwom wszem
Na program Marksowski przysiądz.

Nie tłukł spinwaczek w swej izbie gmin,
Obstrukcji nie jął się czynów,
Nie bojkotował poselskich izb,
Lecz „bojkotował"... Baldwinów.
Tak działał anglik, tępy John Bull,
Próżen brawury i męstwa,
I za to kara spotkała go,
Bo doszedł kiep do — zwycięstwa.

Sat.

Audiatur et altera pars.

Magistrat przestrzega prawa o 8-godzinnym dniu pracy.

W związku z notatką, która się ukazała w Nr. 2 „Expressu Wieczornego" z dnia 3-go stycznia r. b. p. t. „Zamach ojców miasta na 8-godzinny dzień pracy", oddział prasowy magistratu m. Łodzi komunikuje, co następuje:

Okólnikiem z dnia 19 grudnia 1923 r. zakomunikowana została wydziałom uchwała magistratu z dnia 16-go listopada 1923 r. w sprawie zatrudniania pracowników w godzinach nadetatowych. Wzmiankowana uchwała magistratu nie wprowadza i nie przewiduje żadnych zmian co do długości dnia pracy. Zatem twierdzenie, jakoby magistrat popełnił „zamach" na 8-godzinny dzień pracy, pozbawione jest podstaw faktycznych.

Nieścisłe jest również twierdzenie, jakoby mocą okólnika zniesione były wszelkie godziny nadetatowe oraz jakoby według brzmienia okólnika dzień pracy miał być przedłużony do 12—14 godzin. W rzeczywistości magistrat, stojąc na stanowisku ścisłego przestrzegania dotychczasowego dnia pracy, zaleca aby zasadniczo unikać zatrudniania pracowników w godzinach nadetatowych. Według wzmiankowanego okólnika, tylko w wyjątkowych wypadkach prezydjum magistratu może zezwolić na pracę w godzinach nadetatowych za specjalnem wynagrodzeniem.

Prezydent
M. CYNARSKI.

Ta głupia miłość, ta słodka miłość!...

—::—

Z miłości sfałszowała weksel.

Z Poznania donoszą nam:

Leokadja Madowiczowa z Kalisza, wyznania mojżeszowego, rozwódka, osiadła w Poznaniu i trudniła się pośrednictwem w zakupie i sprzedaży węgla.

Poznała jakiegoś Boneckiego, aktora i zakochała się w nim na zabój. Z miłości płaciła za niego wszystkie długi, łożyła na jego utrzymanie i nawet sama się zapożyczała.

Nie zastanawiała się nad tem, czy Bonecki jej czasem nie wyzyskuje i czy na serjo obiecuje jej małżeństwo, gdyby przeszła na katolicyzm. Kochanek wciąż domagał się nowych wielkich sum pieniędzy a ona dawała, ile i dopóki mogła, aż źródła jej dochodów zupełnie się wyczerpały.

Gdy wierzyciele jej zaczęli ją naglić o zwrot pożyczek, wpadła na fatalną myśl podrobienia weksla na nazwisko krewnego w Kaliszu i uzyskała w ten sposób 8 miljonów marek.

Oszustwo jednak wydało się wkrótce i Madowiczowa znalazła się na ławie oskarżonych. W sądzie przyznała się ze skruchą do winy, to też sąd, przyznając jej wszelkie okoliczności łagodzące, skazał ją na najniższą dopuszczalną za powyższe przestępstwo karę 7 dni więzienia.

Porządki na dworcu Łódź-Fabr.

Karygodne machinacje tragarzy.

Aby pojechać do Warszawy kurjerem odchodzącym o godz. 7 min. 20 wieczorem, przychodzi się na dworzec o godzinę wcześniej, ufając, że przynajmniej w ten sposób otrzyma się miejsce w klasie drugiej. Zagranicą taka strata czasu jest zupełnie zbyteczna, bo na każdy bilet sprzedany istnieje miejsce.

Ale z brakiem miejsca trzeba się narazie pogodzić, bo znajdujemy się jeszcze ciągle w stadjum odbudowy. Wolno jednak żądać, aby wszyscy pasażerowie traktowani zostali jednakowo i mogli zajmować miejsce według kolejności przybycia.

Cóż jednak się dzieje?

Wszyscy stają w ogonku, aby wyjść, gdy drzwi, prowadzące na peron zostają otwarte na 20 minut przed odejściem pociągu.

Gdy jednak pasażerowie po długiem wyczekiwaniu wychodzą, okazuje się, że lwia część miejsc jest już zajęta przez... tragarzy, którzy wychodzą z pakunkami po za kolejnością innem wyjściem, zajmując miejsca dla pasażerów, którzy im się opłacają.

Czy coś podobnego byłoby do pomyślenia zagranicą? Tam tragarze układają bagaże ręczne na jeden większy wózek, który czeka przed pociągiem za umyślnie urządzonym kordonem, a gdy pasażerowie zajmują miejsca tragarz podaje każdemu jego bagaż.

U nas za to, że ktoś wozi ze sobą bezpłatnie w wagonie — olbrzymie nieraz — bagaże, obdarzony zostaje przywilejem. Nadto pod pozorem rezerwowania miejsc dla właścicieli pakunków tragarze mogą łatwo uprawiać handel miejscami, wprowadzając w ten sposób rodzaj „łapówkowych plackart", w charakterze konkurencji dla plackart urzędowych. A gdy się to komunikuje służbie konduktorskiej, ta odpowiada, że to jej nic nie obchodzi.

Zawiadowca stacji Łódź-Fabryczna winien nieporządek ten usunąć i kazać tragarzom stać w tym samym ogonku co i publiczności, lub też urządzić się, jak się praktykuje zagranicą.

Civis.

Pieniądz to szmatka, której nikt nie chce brać do ręki.

Taka jest opinja panów rzeźników o marce polskiej.

Rzeźnicy łódzcy, którzy najsumienniej i najszybciej zastosowali waloryzację, skarżą się obecnie na łamach swego poczytnego organu „Gazety Rzeźnickiej" i wylewają codziennie gorzkie swe żale.

Waloryzacja bowiem „rujnuje" ich kompletnie, a właściwie są oni zrujnowani już od kilku lat, choć dość dali się we znaki ludności Łodzi.

Najbardziej charakterystyczne jest to, że rzeźnicy nazywają pieniądz „szmatką" której nikt nie chce wziąć do ręki.

Dają w ten sposób konkretny dowód poszanowania państwa oraz swej „lojalności", którą tak się zawsze szczycą.

Jest to zresztą jeden z kwiatków na bagnie bezczelnego wyzysku.

R.

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

Pech pana Zygmunta.

Z komórki należącej do Wojciecha Adamczyka, przy ul. 1 Maja № 29, usiłował niejaki Zygmunt Dąbrowski, dokonać kradzieży drobiu, wartości 250.000,000 mk., lecz został podczas tej „operacji" ujęty.

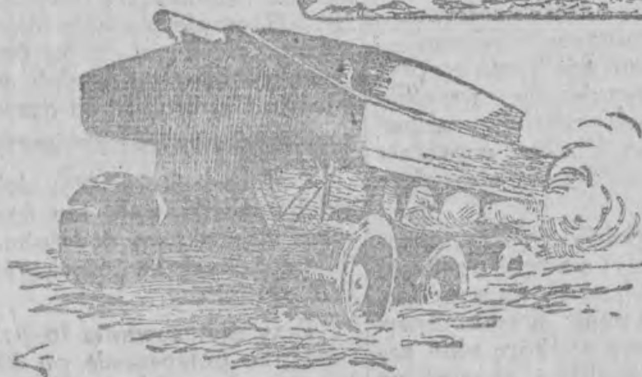
Śmierć między buforami.

Wczoraj popołudniu na linji kolejowej Łódź-Kaliska został zgnieciony buforami robotnik kolejowy, Zygmunt Kobasa, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Ciepłej № 3.

Zwłoki zabezpieczono na miejscu, aż do zejścia władz sądowo-policyjnych.

Nowy typ tanków wojennych.





W Stanach Zjednoczonych budują obecnie nowy rodzaj tanków, poruszających się z równą łatwością na lądzie i wodzie.

—o—

Jak się można odzwyczaić od jedzenia.

Korespondent paryskiego „Excelsiora" bawił niedawno w Chinach i tam, w Tybecie, podpatrzył w pagodach tajemnicę bonzów, t. j. kapłanów, siedzących nieruchomo na tronach i nie biorących przez półtora, a nawet dwa lata absolutnie żadnego pożywienia.

Proceder, którym dochodzi się do tak ekonomicznego życia, nie jest bynajmniej skomplikowany.

Bierze się 3 funty nasienia lnianego i 3 funty zielonej fasoli. To wszystko gotuje się przez trzy dni na parze. Po wystygnięciu otrzymuje się twardą papkę, którą w moździerzach ubija się na placek. Po kilku dniach pod wpływem powietrza rozpada się placek na brunatną mąkę.

Tej mąki zjada bonza tyle, ile tylko naraz zjeść może. Półtora funta wystarcza na trzymiesięczny post, podczas którego jednak co tydzień trzeba się napić trochę wody.

Taką operację powtarza się kilkakrotnie, jedząc za każdym razem coraz mniej. Rezultat jest taki, że żołądek kurczy się i wysycha, zrazu pomału, potem bardzo szybko, aż zupełnie zeschnie i stwardnieje. To samo dzieje się z wnętrznościami.

Potrzeba jedzenia zupełnie odpada.

Wreszcie jedynie serce i płuca wypełniają swe funkcje, coprawda w bardzo wolnem tempie.

Ciało wysycha niczem mumja i jeżeli w takim stanie bonza umrze, ciało jego zachowuje taki wygląd, jaki już miało za życia.

Gdyby nie to, że przy takiem „odżywianiu się" trzeba siedzieć nieruchomo, gdyż o jakiejkolwiek pracy mięśni nie może być mowy, środek chiński nadawałby się jako jedyny ratunek dla urzędników i wogóle inteligencji w Polsce.

Trzema funtami lnianych nasion i fasoli taki inteligent zapewniłby sobie dożywotnie utrzymanie.

Nowy środek przeciw rakowi.

Jak z kół lekarskich donoszą, miał japoński profesor dr. Matuszita z Tokio uzyskać pozytywne rezultaty nowym — przez siebie wynalezionym środkiem — przeciw rakowi. Mimo wielkiego sceptycyzmu, z jakim przyjmuje się wszelkie wiadomości o środkach przeciwko rakowi wiadomości o nowym środku wywołały w szeregach uczonych zrozumiałe zainteresowanie.

Carsynolisin (po polsku niszczyciel raka) jest spreparowany z pewnego rodzaju sosny i zmieszany z oliwą. Carsynolisin jest dla ludzi i zwierząt nieszkodliwy. Może być wszczepiony w skórę albo zażyty. U szczurów i królików chorych na raka zmiękcza wyrzut po dwukrotnem wszczepieniu 0,1 do 0,3 gr. carsynolisinu.

U ludzi chorych na raka wyrzut pod wpływem carsinolisinu zmniejsza się, a boleści ustają.

Podobno około 2000 lekarzy japońskich wypróbowało ten środek z wynikiem stosunkowo dodatnim, ponieważ w 64 wypadkach na 160 okazał się carsynolisin skuteczny.

Przy zastosowaniu 16 gr. carsynolisinu nastąpiło polepszenie po 30 gr. carsynolisinu jest w większości wypadków zupełne wyzdrowienie. Mimo skutecznego wyniku dotychczasowych doświadczeń polecają japońscy lekarze przedewszystkiem operację raka, a następnie zastosowanie carsynolisinu.

O przybytek sztuki w Łodzi.

Zainteresowanie się zagadnieniami społecznemi i kulturalnemi wzrosło ostatnio wśród społeczeństwa łódzkiego, o czem świadczy dobitnie wzrastająca ciągle frekwencja w teatrze, na odczytach, a nadewszystko na wystawach sztuki, które ostatnio dość często były w Łodzi urządzane.

Dowodzi to nietylko podniesienia poziomu życia umysłowego w naszem mieście, ale świadczy również o tem, że Łódź, która do tej pory zupełnie była ignorowaną przez miarodajne czynniki, oraz sfery artystyczne — obecnie poważnie zaczyna być braną pod uwagę w dziedzinie poczynań kulturalnych i wchodzi w orbitę działania prądów artystycznych.

Z tego więc względu poważnie należy się zastanowić nad urządzeniem stałego schroniska sztuki w Łodzi, co nie będzie połączone bynajmniej z tak wielkiemi trudnościami, jakby się to napozór wydawać mogło.

Urządzane dotąd wystawy musiały się mieścić w nieodpowiednich częstokroć ciasnych lokalach, co naturalnie ujemnie się odbijało na ich całokształcie, a ich organizatorzy, o ile naogół dość pochlebnie wyrażali się o publiczności łódzkiej, o tyle twierdzili, że takie miasto jak Łódź winno się zdobyć na dom sztuki, który dzisiaj w Europie zachodniej stał się zjawiskiem powszechnem, spotykanem w każdem większem mieście.

Rozpoczęta akcja budowy gmachu teatralnego z powodu niewłaściwego postawienia tej sprawy — w bardzo dalekiej przyszłości dopiero będzie mogła być zrealizowaną, to też znacznym krokiem naprzód w tej dziedzinie byłoby utworzenie w naszem mieście, na wzór Krakowa i Warszawy, towarzystwa przyjaciół teatru.

Złożone z krytyków i literatów, aktorów i znawców teatru miałoby ono za zadanie krzewienie kultu dla piękna scenicznego, a nadewszystko umacniałoby wśród społeczeństwa przekonanie o niezbędności istnienia teatru, jako wykładnika duchowych sił społeczeństwa.

Z drugiej strony artysta, czując za sobą nie owę pustkę, ale ciepło i życzliwe poparcie oraz zainteresowanie — mógłby rozwinąć intesywniejszą pracę.

Działalność towarzystwa byłoby więc pracą przygotowawczą, któraby wykształciła społeczeństwo oraz przyczyniłaby się do szybszego zrealizowania planów budowy gmachu teatralnego.

Znacznie łatwiejszą do zrealizowania jest sprawa schroniska, stałego lokalu dla wystaw, gdyż lokal taki możnaby urządzić bądź to w foyer jednego z kin łódzkich, lub w zaofiarowanej na ten cel przez przemysłowców siedzibie.

Pierwsze kroki w tej sprawie podjął już znany ze swej działalności w dziedzinie kulturalno-artystycznej **prof. Raciborski,** który zamierza utworzyć w Łodzi pierwszy dom sztuki,

Wystawy urządzane tam, zmieniałyby się co dziesięć dni, poczem następowałaby licytacja, a charakter tych wystaw byłby różnorodny, poczynając od sztuki stosowanej, batików kilimów, wyrobów z kości, rysunków, rzeźb i obrazów.

O ile gmach teatralny w Łodzi stanąć może dopiero za kilka lat, o tyle sprawa utworzenia domu sztuki jest kwestją aktualną, która może być zrealizowaną w najbliższej przyszłości,

M. K.

Migawki sądowe.

—o—

Póty dzban wodę nosi—póki dozorca nie zastrejkuje.

(Ku uwadze pp. właścicieli domów!).

Przed wojną choć jedno było dobre: wody nam nigdy nie brakowało. Nie było humoru, nie było pieniędzy, nie było waloryzacji ani głupich „franków" — ale woda?... Kto to nie miał pełny rezerwoar tego wyróżniającego się przy 4 stopniach Celsjusza największą gęstością płynu?... Kto się uskarżał na brak wody przed wojną?... Kto?... No, kto?...

Nikt mi nie oponuje — mam więc rację?...

Dziś jednak warunki życia zmieniły się nieco.

Panowie, tak zwani właściciele domów, zapominają często o tem, że w ich kamienicach mieszkają ludzie—europejczycy, należący do t. zw. białej rasy indoeuropejskiej.

Znam domy, gdzie od niepamiętnych czasów niema ani światła na schodach, ani wody w mieszkaniach, gdzie wieczorem na schodach można ręce i nogi połamać, gdyż wskutek rozlewania wody po schodach tworzy się ślizgawica i tylko przy pomocy windy lub łyżew można się dostać na pierwsze piętro.

Nie dalej, jak przedwczoraj, w domu przy ulicy Cegielnianej Nr. 61 (właściciel p. Szejnfeld) wskutek mroków panujących w klatce schodowej i ślizgawicy spadłem z całego piętra na dół i tylko dzięki wrodzonej przytomności umysłu chwyciłem się w odpowiedniej chwili poręczy i w ten sposób uniknąłem niechybnej śmierci.

Gorzej było z panem L. P., lokatorem innego domu, gdzie dozorca wogóle uważał, że „wolnoć Tomku w swoim domku" i zastrejkował na własną rękę, żądając tygodniowej regulacji płac od.... lokatorów.

Zabrakło w całym domu wody, podwórko czyniło wrażenie śmietnika, schody były nieoświetlane — słowem piekło dantejskie.

Między p. L. P. a właścicielem domu niejakim Rosenkranzem, dochodziło często do zatargów, aż pewnego razu żona p. P., wracając późnym wieczorem do domu, wyślizgnęła się na nieoświetlonych schodach i złamała nogę.

Pan L. P. skierował sprawę na drogę sądową i biedny pan Rosenkranz został skazany na dwa tygodnie bezwzględnego aresztu.

Juria.

Smiertelna bójka o teściowę.

Józef Kwiatkowski pozostawał w złych stosunkach ze swą teściową, Teklą Dolata, zamieszkałą przy ul. Rokicińskiej Nr. 109, często w stanie pijanym robił tam awantury i kopał do jej drzwi, a kiedy pewnego razu nie chciała go wpuścić do mieszkania, zrobił pod drzwiami Krajewskich, mieszkających w tym samym korytarzu, nieporządek.

Wówczas Stanisława Krajewska zwymyślała go od świń i kazała mu załatwić swe potrzeby na podwórzu. Ponieważ i Ryszard Krajewski później Kwiatkowskie go za to zwymyślał, powstała między nimi bójka, a w końcu zaogniły się między nimi stosunki.

24 sierpnia 23 r. powrócił Józef Kwiatkowski o 12-ej po południu z fabryki, włożył na siebie ciepłą koszulę i zabrawszy ze sobą dwa nakazy karne sędziego pokoju VII okr. m. Łodzi, z których jednym skazany został na 10 dni aresztu, drugim zaś na grzywnę 20000 mk. za przestępstwo z art. 262 i 284 k. k., oświadczył swej żonie, Stanisławie, że idzie do sądu, gdzie będzie zapewnie aresztowany i wziął od niej 23,000 mk. na zapłacenie jednej z kar.

Kwiatkowski udał się wraz z Janem Szymonem i Teofilem Krychem do mieszkania tego ostatniego, przy ul. Bawełnianej 3, gdzie w trójkę raczyli się wódeczką. Około godz. 4-ej udał się Kwiatkowski do mieszkania swej teściowej, a następnie kiedy doszedł Krajewski na ulicy, poczęli się kłócić z powodu teściowej, przyczem Kwiatkowski wygadywał na teściową Krajewskiego, Franciszkę Badowską, a Krajewski znów na teściową Kwiatkowskiego, Teklę Dolata.

Było to około godziny 5-ej po południu. Kiedy Ryszard Krajewski wpadł zdenerwowany do mieszkania Kazimiery Jaworskiej i pytając o męża jej, zabrał jej nóż kuchenny.

Następnie około godz. 6 spotkali się Krajewski i Kwiatkowski ponownie i po kłótni rzucili się jeden na drugiego, przyczem Kwiatkowski zgnał Krajewskiego nożem w plecy, tenże zaś ugodził z tyłu nożem w szyję, przebijając arterję. Kwiatkowski miał jeszcze tyle przytomności, że wbiegł do mieszkania Anny Zinderman przy ul. Rokicińskiej Nr. 102, gdzie niebawem runął na ziemię, brocząc krwią, a po chwili życie zakończył.

Kiedy około godz. 8-ej wieczorem było pogotowie ratunkowe, lekarz stwierdził tylko zgon.

Sekcja sądowo-lekarska wykazała, że śmierć Kwiatkowskiego nastąpiła wskutek uszkodzenia arterji, co spowodowało krwotok śmiertelny.

Epilog zajścia tego rozegrał się w dniu wczorajszym w sądzie okr. pod przewodnictwem sędziego Zajkowskiego, w asystencji sędziów Sztalewa i Klemana.

Oskarżony na sądzie przyznaje się do winy, zaprzeczając jednakże faktu usiłowania zabójstwa.

Przed sądem przesuwa się cały szereg świadków, niektórzy dają sprzeczne zeznania, stwierdzając jednakże, iż niebоszczyk był ostrego temperamentu, zwolennikiem Bachusa.

Pozostali świadkowie nic nowego do sprawy nie wnoszą, potwierdzając akt oskarżenia.

Przedstawiciel oskarżenia publicznego prokurator Markowski zaznacza, iż oskarżony działał z premedytacją, o konieczności obronie, ani też o afekcie nie może być mowy i wnosi o surowy wyrok.

Sąd po naradzie o godzinie 6-ej wieczorem ogłosił wyrok, na mocy którego Ryszard Krajewski skazany został na półtora roku więzienia z pozbawieniem praw.

GAZETA GIEŁDOWA

„EXPRESS WIECZORNY" Łódź 15 stycznia 1924

Warszawska giełda walutowa.

(Telefonem od sprawozd. giełdowego „Expressu.")

GOTÓWKA.

Dolary 9.900.ooo—9.850.000.
Funty angielskie 41,000.ooo.

CZEKI.

Belgja 400.ooo—395.000.
Holandja 3.651.000—3.632.ooo.
Londyn 41.950.oooo—41.600.000.
Nowy Jork 9.900.ooo—9.850.ooo.
Paryż 433.000—428.000.
Praga 285.000—283.750.
Szwajcarja 1,710.ooo—1,700.ooo.
Wiedeń 138.80—138.00.
Włochy 435,000—433.000.
Złoty frank 1,898.000.
Bony złote 1,600.ooo—1.425.ooo—1,550.ooo.
Miljonówka 350.000—500.ooo—450.000.

Tendencja słabsza.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Belgja 398,000.
Holandja 3,635.000.
Londyn 41.580.000.
Nowy Jork 9,800.000.
Praga 284.000.
Szwajcarja 1,699.000.
Wiedeń 136,000.
Włochy 430.000.

DRUGIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Dolary 10.050.000 (w obrocie międzybankowym) 10.600.000 (w obrocie prywatnym).

Tendencja słabsza.

TRZECIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

bez zmian.

Rynek dewizowy w Łodzi.

W dniu dzisiejszym kursy walut w godzinach południowych kształtowały się mocniej.

Dolarami obracano po kursie 10,900000 przy braku gotówki.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

GDAŃSK, 15 stycznia. (Telefonem od sprawozdawcy giełdowego „Expressu"

Marka polska 0,55.
Warszawa 0,52.
Dolary 5,92.

Kurs waloryzacyjny franka złotego.

Dziś 15 stycznia 1.890.000 mk.
Jutro 16 stycznia 1.900.000 mk.

Dla wyrobów tytuniowych obowiązuje od 14 do 20 włącznie fr. waloryzacyjny . 1.910.000 mk.
Dla opłat kolejowych — do 15 stycznia . 1.220.000 mk.
„ „ „ od 16 do 31 stycznia 1.900.000 mk.

Giełdy zagraniczne.

GIEŁDA NOWOJORSKA.

NOWY JORK, 14 stycznia.
Londyn 4,22,75
Londyn 60 dni 4,19,87
Paryż 4,29
Amsterdam 36,90
Kopenhaga 17,30
Praga 2,91
Berlin 22 centy za biljon

GIEŁDA LONDYŃSKA.

LONDYN, 14 stycznia.
Paryż 97,40
Belgja 105,10
Szwajcarja 24,48
Holandja 11,46 i pół
Nowy Jork 423,12
Hiszpanja 33,15 i pół
Włochy 96,00
Niemcy 10 biljonów
Wiedeń 302,500

GIEŁDA PARYSKA.

PARYŻ, 14 stycznia.
Ameryka 22,80
Belgja 91,40
Anglja 96,11 i pół
Holandja 845
Włochy 101,20
Szwajcarja 400
Hiszpanja 291 i trzy czwarte
Sztokholm 599,25
Bukareszt 10,95

GIEŁDA PRASKA.

PRAGA, 14 stycznia.
Amsterdam 13,02
Berlin 8,05 za biljon
Chrystjanja 496
Kopenhaga 604 i pół
Sztokholm 911
Zurych 603 i jedna czwarta
Londyn 147 i jedna czwarta
Nowy Jork 34,75
Wiedeń 486
Marka niemiecka 8,00 za biljon
Marka polska 3,62 i pół za miljon
Paryż 158 i pół
Włochy 155 i trzy czwarte

NOTOWANIA BAWEŁNY.

NOWY JORK, 14 stycznia.
Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 37,000
Wewnątrz kraju 14,000
Wywóz do Anglji 26,000
Na kontynent 14,000
Loco 34,05
Styczeń 33,30
Marzec 33,53
Maj 33,65
Lipiec 32,65
Wrzesień 28,35
Październik 27,67—27,73
Listopad 27,43
Grudzień 27,20

NOWY ORLEAN, 14 styczn.
Loco 33,50
Styczeń 33,24
Marzec 33,49
Maj 33,20
Lipiec 32,44
Październik 27,21

LIVERPOL, 14 stycznia.
Styczeń 19,22
Marzec 19,28
Maj 19,25
Lipiec 18,80

BREMA, 14 stycznia. Bawełna amerykańska 36,44 centów za 1 klg.

HAVRE, 14 stycznia. Wełna.
Styczeń 916
Luty 917
Marzec 917

DZISIEJSZY KONCERT Ł. O. F.

W dniu dzisiejszym odbędzie się koncert Ł. O. F. pod yrekcją prof. Berdiajewa.

W programie symfonja III Skriabina, najpotężniejsze dzieło wielkiego kompozytora rosyjskiego.

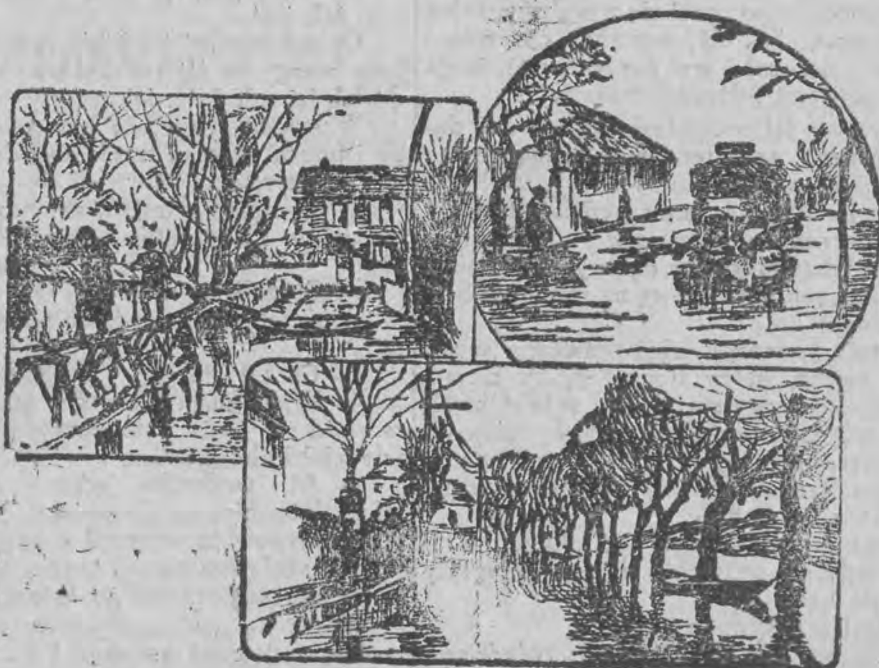
Solista — znakomity skrzypek, odegra z tow. orkiestry koncert skrzypcowy Brahmsa.

Warszawska giełda akcjowa.

Bank Handlowy 15750—16000
Bank Kredytowy W. 2200—3000
Bank Wil. Handl. Pryw. 425—400
Bank Zachodni 6000
Bank Zjedn. Ziem P. 3250
Bank Zw. Ziemian 600—630
Bank Dyskontowy 16500—16750.
Bank dla Hi Prz. 3700—3900.
Bank Przemysłowy P. 3500.
Bank Przem. W. 2700—2900—2850.
Bank Powszech. Kred. 500—550—525
Bank Spółdzielczy 15—17.
Bank Ziemski Kred.
Bank Zw. Spółek 25—24.
Cerata 860—840—875.
Grodzisk 4700—4800—4600.
Spiess 5250—5100—5125.
Chodorów 31250—29000.
Częstocice 15—13—13250.
Gosławice 6750—6350.
Michałów 8750—7250—8000.
Firlej 2200.
Drzewo 2750—2400.
Węgiel 23 i pół (1) 24 i pół (2) 28 i pół —29—28 i pół dr.
Lilpop 3850—3625—3750.
Fitzner 30—35.
Norblin 5200—5250 (1) 5400—5500 (2
Ostrowiec 465000—45000.
Pocisk 5300—5500.
Rudzki 7750—5 i pół (1) 1000—9500 drobne.
Starachowice 18500—17500—18250.
Zieleniewski 65000.
Żyrardów 1150—1250.
Belpol 250.
P. Centrala Handl. 250.
Skóry 375—365.
Elektr. Okr. Zagł. D. 4500—4800.
Syndykat 8000—8500.
Elektryczność 7750—7400—7600.
Brown-Bowery 60—50—5900—6000.
Dźwignia 900—950.
Korek 650—640—660.
Granum 1750—1500.
Mirków 9300—9250—9300.
Nafta 2300—2400—2300.
Nobel 7100—7250—7200.
Pustelnik 5500—5000.

Konopie 2800.
Tkanina 430—415—420.
Młynotwórnia 6—6500.
Sole potasowe 31—33
Kijewski 18250—18500—18200
Puls 2050—1800—2000
Strem 60—70
Wildt 850—950—900
Czersk 3850—3375—3700
Cukier 19750—18000—19250 bez kup
Łazy 550—500—540
Przem. Leśny 500
Cegielski 3200—3650
Modrzejów 31—30 (1) 41—35500—37 dr.
Ortwein 1700—1600—1650
Parowozy 3500—3000—3300
Rohn 2200—2150
Ursus 5300—5400—5350 3 em. 4600
Borkowski 3600—3300—3500
Jabłkowscy 840—820—840
Żegluga 825—750—800 7 em. 800—725—735
Ćmielów 7500—7100
P.T.E. 750—875—825
Haberbusch 16750—17250—16250
Kabel 4500
Kluczew 5300—5100—5200
Przem. N. 4600—4200
Rylscy 440—450—440
Siła i światło 2400—2800—2725
Lombard 600
Spirytus 13—13350 (3) 15—14750 dr
Tendencja słaba.

Powódź w Paryżu.



Wskutek licznych opadów atmosferycznych, znalazły się niżej położone dzielnice Paryża pod wodą. Mieszkańcy tych dzielnic zmuszeni są do używania łódek w celach komunikacyjnych. — Wszystkie suteryny i piwnice zostały [illegible]one wzbierającą wodą.

Z dramatów miasta filmowego.

—o—

Gwiazda ekranu Mabel Normand, jej szofer Kelly i miljarder Dines.

Historja wstrząsająca, lecz „nie kręcona".

Słynna kolonja wytwórni filmowych pod Los Angelos, Hollywood, produkuje nietylko filmowe, ale i życiowe dramaty, których bohaterami i bohaterkami bywają gwiazdy, oglądane później przez obie półkule na ekranie.

Tam przed kilku laty w mieszkaniu Fatty'ego, znanego u nas pod nazwą Grubaska, zmarła w tajemniczy sposób pewna artystka, tam nie tak dawno również w tajemniczy sposób zginął od kuli rewolwerowej reżyser Taylor, który ostatnie chwile spędził w towarzystwie słynnej gwiazdy, pięknej Mabel Normand, stałej towarzyszki na ekranie Charlie Chaplina.

Tam wreszcie z początkiem b. r. rozegrał się znów nowy dramat, w którym wystąpili: Mabel Normand, jej koleżanka, również słynna artystka, panna Purviance, młody miljarder Dines wreszcie szofer Mabel Normand, Greer, zwany Kellym.

Scenarjusz ułożył się sam w następujący sposób:

Miljarder Dines jadł kolację sam na sam z panną Purviance, swoją narzeczoną Po pewnym czasie zjawiła się Mabel Normand. Uczta przeciągała się wesoło, a wszysoy uczestnicy byli już dobrze podchmieleni. Na to wszystko zjawia się szofer Kelly i wzywa swą panią, aby bezzwłocznie wracała do domu, gdyż inaczej porzuci służbę.

Piękna M..bel daje posłuch wezwaniu swego szofera, bierze go pod rękę i oboje kierują się ku drzwiom.

Oczywiście nie podoba się to miljarderowi p. Dines, więc sięga ręką, by porwać butelkę szampana i zdzielić nią w łeb szofera. Ten jednak chwyta szybko za rewolwer i pali w łeb miljarderowi.

Panna Purviance, przy pomocy swej koleżanki opatruje rannego i zaklina go, aby nie umierał, gdyż go naprawdę kocha.

Ostatni epizod w komisarjacie policji, gdzie Kelley zdaje raport z wypadków, przyczem oświadcza, iż wezwał artystkę, aby wracała, ponieważ jest chorą na zapalenie ślepej kiszki i musi na siebie uważać, strzelił zaś w miljardera dlatego, aby samemu nie dostać w głowę butelką.

Cały ten dramat trwał dosyć krótko i nie był „kręcony".

Fama publiczna głosi, że głównym motywem czynu szofera była zazdrość o Mabel Normand, w której był zakochany.

Rekord macierzyństwa--mistrzostwo bigamji

Odważny człowiek — miał 40 żon. — Doprowadziły go do ruiny i kryminału. —Pięć razy trojaczki, dwa razy bliźnięta

Naturalnie, że te dwie historyjki przychodzą z kraju wszelkich możliwości, z Ameryki. Pisma nowojorskie podały wiadomość o pani Frank Scott z Laporte w stanie Indjana, która w 10 latach pożycia małżeńskiego pięć razy urodziła trojaczki, a dwa razy bliźnięta tak. że dziś jest szczęśliwą matka 19 dzieci.

Gdy niedawno wsiadła z mężem do pociągu, jadącego na zachód, gdyż szukają folwarku dostatecznego na wyżywienie tak licznej rodziny, konduktor widząc jeden bilet dla wszystkich dzieci, oświadczył:

— Nie mamy polecenia przewozić ochronki.

— Ależ to wszystko moje dzieci! — zaprotestowała Mrs Scott i wyjęła na dowód biblję, w której widniały zapiski familijne i z których wynikało, że nieletni pasażerowie Ashbel, Archer, Austin cztero półletni, Artur i Arnold trzy półletni, Allen, Almon i Albon dwu i półletni, Alfred, Albert i Adolf półtoroczni, to wszystko jej prawowite potomstwo. Jakaś gazeta słusznie stwierdziła, że pani Scott należy się „mistrzostwo świata w macierzyństwie".

Rekord bigamji natomiast osiągnął Mr. William Jones, murzyński pastor w Dayton w stanie Ohio, który poślubił aż 40 żon.

Wykryło się to ostatnio, gdy, nie mogąc pokryć kosztów tak licznych gospodarstw, sfałszował czek na 200 dolarów i został aresztowany.

Za przykładem mężczyzn.

Piękna Zuzia strzela do rywalki.

Bywało i bywa, że małżonek, któremu przyprawiono rogi, zaczajony w kącie, strzela do kochanka swej wiarołomnej połowicy.

Coraz częściej się jednak zdarza, że płeć piękna, pojmując bardzo szeroko emancypację, naśladuje płeć brzydką nietylko w jej dobrych, ale i złych obyczajach.

Doświadczyła tego na swej skórze i to w najdosłowniejszem znaczeniu słowa, piękna Zuzia Grâgnon, pracująca w Paryżu.

Zuzia miała to szczęście, które się później w nieszczęście zamieniło, że wpadła w oko, zresztą nie bez wzajemności, jednemu ze swych kolegów.

Ale kolega miał żonę, a żona rościła sobie prawo do monopolu pana mężowskich pieszczot. Więc też przed kilku dniami urządziła regularną zasadzkę z bronią w ręku w korytarzu domu, gdzie pracowała rywalka.

A kiedy pracownice ukazały się w sieni, bęc, bęc, i piękna Zuzia padła na ziemię, postrzelona ciężko w plecy.

Zawieziono ją do szpitala, gdzie do tej chwili może już umarła. Zazdrosna żona poszła do Saint-Lazare, alias do więzienia dla kobiet.

Sądy paryskie, za taki akt zazdrości uwalniają zazwyczaj mężczyzn. Prawdopodobnie nie zechcą okazać się sroższemi dla płci pięknej, i tak piękna Zuzia zejdzie ze świata nie pomszczona a o ile nie zejdzie, będzie zmuszona do większej ostrożności w uwodzeniu małżonków.

Kto lepiej doi krowę: minister czy senator?

Komiczna historja, której nie brak poważnego podkładu

Jest to historja, która zdarzyć się oczywiście mogła tylko w Ameryce. Amerykański minister rolnictwa Wallace, został niedawno wyzwany przez senatora Magnusa Johnsona, z Minnesoty, ażeby się z nim mierzył w sztuce dojenia krów.

Senator twierdził mianowicie, że minister rolnictwa nie zna się zupełnie na praktycznem gospodarstwie wiejskiem, a zatem nie powinien zajmować swego stanowiska, w Ameryce bowiem istnieje „przesąd", że dyletanci nie mogą być ministrami, że ministrem rolnictwa winien być tylko rolnik i to dobry rolnik ministrem wojny — tylko wojskowy i to tęgi wojskowy i t. d.

Wallace, chcąc udowodnić, że nie jest dyletantem i że będąc ministrem, jest właściwym człowiekiem na właściwem miejscu — the right man on the right place — przyjął wyzwanie i temi właśnie dniami odbył się ten osobliwy pojedynek w Waszyngtonie, w obecności najwyższych dostojników.

Sprowadzono w tym celu dwie najcięższe krowy rasy holenderskiej i wśród ogromnego zaciekawienia, tudzież wesoło nastrojonej publiczności „pojedynek" zaczął się odbywać. — Zarówno minister, jak i senator zasiedli do dojenia krów, a sędzia począł mierzyć ilość wydojonego mleka. I okazało się, że minister Wallace „pobił" senatora z Minnesoty o przeszło ćwierć litra mleka. Mimo, że czas dojenia był dla obu współzawodników jednakowy.

Dzięki temu pojedynkowi, minister rolnictwa zabezpieczył sobie raz na zawsze pokój ze strony atakującego go senatora.

JULJAN STARSKI. 58)

Szatan Łodzi.

—x—

Powieść awanturniczo-obyczajowa z życia łódzkiego.

Samochód wrzynał się z nadzwyczajną szybkością w nieprzejrzane ciemności. Wiatr świszczał i wył przeraźliwie, targając trzewiami pędzącej maszyny.

Było w tej piekielnej jeździe coś demonicznego, acz niepozbawionego pewnego uroku i romantyczności.

Na jednym siedzeniu siedziała Klara z Kazimierzem, a naprzeciw — Palmanowicz z jakąś maską w czarnym dominie.

Klara położyła głowę na ramieniu Stinnensona.

Czuła w mózgu jakiś potworny szum, jakiś ciężar, który tłoczył ją ku ziemi. Zamknęła oczy i starała się zebrać myśli zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje — ale bezskutecznie. Myśli rwały się w strzępy, rozbryzgiwały się po czaszce, piętrzyły i zapadały.

Ogniste węże oplotły jej głowę...

Wpiły się w miękki mózg i chłeptały chciwie krew...

Ogniste, okropne węże...

Ogarnął nią jakiś niewypowiedziany strach, jakiś potworny lęk.

Przytuliła się z całych sił do Stinnensona.

W objęciach jego czuła się jakoś bezpieczniej, choć ból, jaki nurtował w głowie stawał się coraz bardziej okropny... Tak okropny, że graniczący niemal z jakąś nadludzką rozkoszą...

Stinnenson nie zastanawiał się wcale nad temi dziwnemi zmianami, które musiały zajść w psychice Klary... Nigdy nie umiał badać przyczyn, lecz brał wszystko tak, jak jest...

Oplótł rękami jej kibić, wtulił rozpalone wargi w jej rozchylone usta i pił z nich jej młodość, jej zmysły.

Wszystko wirowało mu przed oczami i począł zwolna tracić świadomość tego, co czyni...

Wyrwało go z tego stanu nagłe zatrzymanie się automobilu i głos Palmanowicza:

— Stanęliśmy!...

Spojrzał nań nawpół obłąkanemi oczami:

— Co się stało?...

— Wjechaliśmy w zaspy śnieżne i samochód nie może dalej ruszyć... — odpowiedział Palmanowicz.

— At, wszystko jedno — szepnął z jakąś determinacją Kazimierz.

Palmanowicz wyszedł z samochodu i wraz z szoferem począł pracować nad wydobyciem samochodu ze śniegu.

Jakoś po godzinnej pracy zaturkotał motor, zadygotał automobil i — ruszyli dalej.

Mijali szybko ponure stacyjki i przystanki.

Samochód połykał czarną przestrzeń z nadzwyczajną prędkością.

Nagle samochód zatrzymał się gwałtownie.

Palmanowicz zaklął cicho...

— Co tam znowu, u licha! — krzyknął do szofera.

— Jesteśmy na miejscu — odpowiedział szofer.

Wyszli z samochodu.

Stali przed niskim budynkiem, okolonym wysokim parkanem.

Palmanowicz zadzwonił trzykrotnie.

Zaskrzypiał śnieg pod jakiemiś ciężkiemi krokami i furtka otworzyła się cicho

Weszli na dziedziniec, a potem po skrzypiących schodach udali się na piętro.

Otworzyła im drzwi jakaś stara kobiecina.

Wpuściła ich do wnętrza, a sama oddaliła się szybko.

Pokój, do którego weszli nie był zbyt obszerny...

Mógł mieć długości cztery, a szerokości trzy metry.

Różowe, dyskretne abażury oświetlały łagodnemi półcieniami intymne pomieszczenie. Podłoga była usłana [illegible] puszystemi dywanami. Maleńki, okrągły stół, dwa krzesełka, oraz pluszowa kozetka — stanowiły umeblowanie pokoju...

Drzwi do drugiego pokoju były uchylone...

Był on utrzymany w takim samym, nawpół orjentalnym tonie i niczem się prawie nie różnił od pierwszego.

Palmanowicz udał się ze swą towarzyszką do drugiego pokoju, zostawiając Stinnensona sam na sam z Klarą. Przedtem jeszcze rzekł do Kazimierza.

— Możesz się tu czuć, jak u siebie w domu...

Jeżeli będzie czegokolwiek potrzebował to zadzwoń dwa razy... Portjer ci będzie wszystkiem służył...

Kazimierz był, jak oszołomiony...

Wypadki tej nocy, następujące po sobie z iście kosmiczną prędkością odurzyły go, jak haszysz...

Pozatem bliska obecność Klary i jej bezbronność wobec niego wybijał myśl z normalnego biegu...

Ziemia uciekała mu z pod stóp.

Ogień rozpalonej krwi uderzył mu do głowy...

Chwycił Klarę w objęcia...

Jęknęła cicho, bezdźwięcznie...

— — — — — —
— — — — — —

Po ciemnej szosie, która prowadzi z Rudy do Łodzi, mknął wśród cieniów nocy czarny automobil...

Klara łkała bezustanku...

— Cóż jam nieszczęsna uczyniła, mój Boże, mój Boże...

A przeraźliwy wiatr jęczał i świszczał przeraźliwie...

(D. c. n.).

Prenumerata: W Łodzi mk. 2.800.000 i odnosz. do domu 300.000 miesięcznie. — Zamiejscowa mk. 4.700.000 miesięcznie. Zagranica mk. 8.000.000 miesięcznie.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: mk. 30000 za wiersz (milimetrowy (na stronie 10 szpit.) W TEKŚCIE mk. 75000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NADESŁANE: mk. 00000 za wiersz milimetrowy (na str. o szpalty). NEKROLOG mk. 50000 za wiersz milimetrowy na str. 8 szpalty). Zaręczynowe i zaślubinowe po tekście mk. 100.000. Za miejscowe o 50 proc. drożej. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada

Express wieczorny i Republika łącznie 5.800,000 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 22-14. —— Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się

Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 86. Redaktor Władysław Polak